

M A G G I O  
G I U G N O  
1 9 9 4  
M A J  
C Z E R W I E C

RAUL GRISOLIA

GRUPPI · FRAMMENTI · INCISI

SKRZEPY · ZŁEPY · CIĄGI

GALLERIA DELL' ISTITUTO ITALIANO DI CULTURA  
CRACOVIA  
UL. GRODZKA 49

## Okienko Raula

O tym, że terminologia jest materią złudną, wie każdy czytelnik. Jak bardzo bywa dokuczliwa, czepliwa, wie każdy piszący, zwłaszcza w chwili, gdy zamierza wypowiedzieć się o dziele z punktu przekonywającym. O dziele namalowanym po to, by nie musieć mówić. O dziele namalowanym dlatego, że inaczej czegoś powiedzieć nie było można, czyli o dziele koniecznym. Pojawia się wówczas pokusa wyjścia z zagubienia, podłączenia się pod jego harmonię na wzór nazbyt sprytnego kierowcy, wykorzystującego otwarty przez pędzącą karetkę pas ruchu. Zanika ciężar odniesień, które pozwoliłyby na wyważony osąd, na godne stąpanie pomiędzy osiami ugruntowanych klasyfikacji, uwikłanych jednak w tak wiele innych kontekstów, że przeczących świeżości inspiracji słowa. Narzuca się radość nazywania od nowa, podobna zapewne tej, z którą lichenolog odkrywałby w pobliskim parku dzieciństwa nieznaną rodzaj porostów.

Raul Grisolia jest człowiekiem pogodnym. Jest w jego pogodzie tyleż spontanicznej wesołości, co gruntownie przemyślanego miejsca pośród ludzi, spójnego poglądu na przyzwoitość współżycia, na takie relacje pomiędzy uczestnictwem a izolacją, które najwierniej odpowiadają jego potrzebom więzi i samotności. Jego spokój jest tak doskonały, że na zawsze pozostanie tajemnicą wszystko to, co dzieje się w pokoiku mieszkania na Natolińskiej w Warszawie. Gdyby podejść do powstających tam obrazów metodami autopsji, należałoby stwierdzić, że są to płótna bezlitośnie doświadczane. Płótna pokrywane farbą i odzyskiwane szramami w impaście, płótna zaklejane skrawkami papieru i ratowane przed jego intruzją, płótna wielokrotnie odrzucane, zdradzane, ocalone raz jeden tylko, nieodwołalnie: w chwili, gdy malarz uzna je za skończone, w chwili, której natury nie znamy, lecz przystajemy na nią bez wahań. Ocalone i zapomniane natychmiast.

Przy całym bowiem rozchwianiu rysunku Raula Grisolii, wzajemnej żartoczności elementów przedstawień, ich ostatecznym kształtem jest ocalenie. Ocalenie od czego? Cóż, artysta, który tak dramatyczną walkę toczy ze swoim dziełem, wyrasta bez wątpienia z bolesnego podłoża. Głęboko pod skórą gleby biją z pewnością ścierające się prądy, potoki o jasnych, delikatnych tonacjach, i źródła całe z mułu i skrzepów. Nie mają one, jak już się rzekło, imion. Mają ładunki, których wypadkową, jeśli nie ma nią być zniszczenie, okazać się musi właśnie ocalenie.

Raul Grisolia musi wierzyć w bretonowski pomysł na własne okienko. Za dużo w tych pracach jest jego samego i odpowiednio dużo światła, by wiary tej miał nie wyznawać. Świadectwo siebie to asymilowanie do własnej natury iskier i mroków orbit zewnętrznych. Po każdym zanurzeniu się w świecie należy na nowo odkryć swoje harmonie. Ich zawartość pozostaje niezmienna, lecz ich kształt coś zyskuje i coś traci przy każdym zetknięciu z innymi. Trzeba więc nagiąć je do siebie i, o ile to nieszkodliwe, na nie się też otworzyć. Przywrócić emocjonalną równowagę własnej rzeczywistości ze zmiennych elementów, a kiedy skruszeje ściana prywatnego miejsca na ziemi, trzeba jeszcze wyjrzeć przez okno. Raz na skrawku odsłoniętego nieba osiadzie ćma, innym razem ukaże się Golem, kiedy indziej napięcia wszechświata zorganizuje tajemniczy kopista. Cokolwiek tam się pojawi, będzie figurą zbawienia.

I jeszcze jedno. Jeżeli zblądziłem w opisie pogmatwanego Grisolii, powiem jak mój przyjaciel lichenolog: "tym, co się nie zgadza, jest słowo; nie traćcie z oczu piękna mojego porostu"

Jarosław Mikołajewski



## La finestra di Raul

Che la terminologia sia illusoria lo sa ogni lettore. Quanto sia fastidiosa e artificiosa lo sa chiunque scriva, in particolare quando si appresta a pronunciarsi su un'opera di per sé convincente. Un'opera dipinta proprio per non parlare; perché non era possibile esprimere qualcosa altrimenti. Un'opera, quindi, necessaria. Si è tentati allora di uscire dallo smarrimento, di porsi al riparo della sua armonia, similmente a un autista troppo furbo che approfitta della corsia aperta da un'autoambulanza in corsa. Svanisce il peso dei riferimenti che permetterebbero di esprimere una valutazione equilibrata, di procedere all'interno di classificazioni accurate, eppur intrecciate in tali e tanti contesti da contraddire la freschezza ispiratrice della parola. Si fa avanti la gioia di chiamare di nuovo le cose, di certo simile a quella del lichenologo che scopre un ignoto lichene nel parco in cui aveva trascorso l'infanzia.

Raul Grisolia è un uomo sereno. Di una serenità che, pur traboccando allegria spontanea, non gli ha impedito di ricavarci un proprio spazio nelle regole della convivenza, nei rapporti fra partecipazione e isolamento, in modo che questo spazio corrisponda più fedelmente alle sue esigenze di legami e solitudine. La sua è una calma così perfetta che resterà per sempre un mistero quanto avviene nella stanzetta dell'appartamento di ulica Natolinska a Varsavia. A eseguire un'autopsia delle opere colà dipinte, bisognerebbe affermare che si tratta di pitture impietosamente sperimentate, coperte di colore e ottenute con sfregi sull'impasto, con pezzi di carta incollati sulle tele, più volte rifiutate, tradite, salvate poi irrevocabilmente dalle loro intrusioni, nel momento in cui l'autore le considera finite, una decisione di cui ignoriamo la natura, ma che accettiamo senza esitazioni. Salvate e dimenticate subito.

Nonostante le tensioni del disegno di Raul Grisolia, la reciproca voracità degli elementi della composizione, la loro forma definitiva è la salvezza. Ma da cosa? Un artista che lotta così drammaticamente con la sua opera emerge senza dubbio da un sostrato doloroso. Nelle profondità sotterranee scorrono di certo, in lotta fra di loro, correnti e ruscelli dalle chiare e delicate tonalità, intere fonti di fango e grumi. Non hanno, come si è già detto, un nome. Hanno energie distruttive che si riscattano solo nella salvezza dell'opera.

Raul Grisolia deve credere alla finestra di Breton. In questi lavori c'è troppo di se stesso e del mondo perché non debba riconoscersi in questa concezione. La testimonianza di se stesso è l'assimilazione alla propria natura delle scintille e delle ombre del mondo. Dopo ogni immersione nel mondo bisogna di nuovo riscoprire le proprie armonie. Il loro contenuto rimane immutato, ma la loro forma perde o acquisisce qualcosa a ogni contatto con l'alterità. Occorre pertanto piegarle verso di sé e, finché non risulta dannoso, aprirsi ad esse. Ripristinare l'equilibrio emotivo della propria realtà di elementi variabili e, quando si sbriciola la parete della propria casa, guardare ancora una volta attraverso la finestra. Sul pezzo di cielo così rivelato potrà posarsi una falena, o apparire un Golem, o potrà accadere che le tensioni dell'universo siano organizzate da un misterioso scrivano. Qualsiasi cosa vi compaia, sarà figura di salvezza.

Un'ultima cosa. Se mi sono smarrito nel descrivere i meandri di Grisolia, dirò come un mio amico lichenologo: "ciò che non quadra è la parola; non perdetevi d'occhio la bellezza del mio lichene".

**Trad. di Salvatore Esposito**





Lo scrivano /tecnica mista su tela, 80 x 60 cm, 1994  
Skryba /technika mieszana na płótnie



ul. Grodzka 49 Kraków 31-044  
tel. 0048/12/21-89-43, 21-89-46 fax 0048/12/21-97-70



AGENCJA WYDAWNICZA ZEBRA  
SPÓŁKA Z O.O.  
KRAKÓW UL. ŚWIE, TOKRZYSKA 12/101, 102  
TEL. (012) 34 20 55 WEWN. 353, FAX 33 82 16